Nr. 22. Kraków, Czwartek 2 Czerwca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Rada państwa rozpoczęła wczoraj nanowo obrady. Wlecze ona marny swój żywot, utrzymując pozór, jakobyśmy mieli parlamentaryzm. W istocie bowiem rząd robi co chce, bez parlamentu. Obecnie zgasła ostatnia nadzieja przywrócenia normalnych stosunków. Hr. Thun nie posiada żadnego określonego programu rządzenia i dlatego też nie wie, co robić. Wskutek tego popełnił fałszywy krok, który rozbudził niemiecką opozycyę i ożywił nanowo obstrukcyę. Tym fałszywym krokiem było rozwiązanie rady miejskiej w Gracu.

Powód do tego dał fakt następujący: W Gracu stoi pułk bośniackiej piechoty, znienawidzony przez tamtejszą ludność od czasu pamiętnych demonstracyj przeciwko Badeniemu, podczas których żołnierze tego pułku zastrzelili jednego robotnika. Niemieccy narodowcy urządzali tedy gwałtowne demonstracye przeciwko temu pułkowi, zwłaszcza przeciwko jego muzyce, nie pozwalając jej grać publicznie. Rebotnicy trzymali się zdala od tych demonstracyj, bo wiedzą, że nietylko bośniacy strzelali do robotników, i są wogóle wrogami nie jednego tylko pułku, lecz całego militaryzmu. Ale rada gminna miasta Gracu uchwaliła rezolucyę wzywającą rząd, aby przeniósł pułk bośniacki z Gracu. Z tego powodu namiestnik Styryi, były minister Bacqnehem rozwiązał radę miejską, a zarząd miasta oddał w ręce komisarza rządowego. Miejską policyę zasuspendowano, a służbę jej pełni żandarmerya. Znać w tem rękę hr. Thuna, który w swoim czasie wprowadził w Pradze stan wyjątkowy.

Ten fałszywy krok rządu pobudził rozpadającą się opozycyę niemiecką do nowej jednolitej akcyi. Wszystkie stronnictwa niemieckie uchwaliły przejść do jaknajostrzejszej obstrukcyi, która już powoli zamierała.

Zaraz na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej postawił poseł dr. Hofmann-Wellenhof nagły wniosek o zniesienie rozporządzenia rozwiązującego radę miejską w Gracu i domagał się natychmiastowego traktowania tego wniosku. Nie przyszło jednak do tego wskutek sprzeciwienia się Młodoczechów.

Na temże posiedzeniu wniósł minister skarbu dr. Kaizl projekt ustawy znoszącej stempel dziennikarski i kalendarzowy od 1 stycznia 1899 r. Nie ma jednak nadziei, żeby parlament mógł uchwalić ten wniosek, wobec ciągnącej się w nieskończoność debaty językowej i rozniecanej na nowo obstrukcyi.

Parlament ma zostać odroczony w połowie bieżącego miesiąca, a hr. Thun będzie dalej rządził na podstawie paragrafu 14. Jak niezdolnym do życia jest obecny parlament, o tem wymownie świadczy fakt, że nie może się on zdobyć na dawno upragnione przez wszystkich zniesienie stempla dziennikarskiego, kiedy sam rząd je wnosi. Absolutyzm coraz jawniej podnosi głowę w Austryi, a stawia mu czoło jedynie socyalna demokracya.

Hr. Gołuchowski opowiadał w delegacyach o „pomyślnych rezultatach“ swojej zagranicznej polityki, przemilczał jednak o jednej rzeczy. Wiadomo, że dnia 10 września 1897 r. zamordowała policya w Hazleton w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki 23 strejkujących robotników, poddanych austryackich, przeważnie Polaków, Rusinów i Węgrów, którzy szli do miejscowości Lattimer celem wezwania tamtejszych górników, aby przyłączyli się do strejku. Szeryf Martin, który dał rozkaz strzelania, i jego podwładni, którzy do bezbronnych i niewinnych robotników strzelali, zostali uwolnieni przez przekupiony sąd przysięgłych; wyrok ten jest hańbą dla amerykańskiego sądownictwa. Rząd austryacko-węgierski zażądał od Stanów Zjednoczonych zwyczajnego w takich razach odszkodowania za swoich zamordowanych niewinnie obywateli. Jednak rząd amerykański odmówił stanowczo wszelkiego odszkodowania.

Takimi rezultatami może się pochlubić hr. Gołuchowski. Jeżeliby szło o interesy jakiegoś banku, to p. minister całkiem inaczejby się o nie upomniał, ale tu szło przecież tylko o życie robotników! Spodziewać się jednak należy, że na rodzinach zamordowanych robotników nie skrupi się niepowodzenie hr. Gołuchowskiego; rząd austro-węgierski powinien im z własnej kieszeni zapłacić odszkodowanie.

Burzą w szklance wody była wrzawa, narobiona na walnem zgromadzeniu krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Wobec defraudacyi Kieszkowskiego, która Floryance przyniosła ogromne szkody materyalne i moralne, zgromadzenie to nabierało wielkiego znaczenia. Spodziewano się po niem gruntownych reform, któreby uniemożliwiły rządy szlacheckiej kliki; rządy tej kliki doprowadziły do defraudacyi Kieszkowskiego, należało je więc obalić. Ale wszechpotężna klika stańczykowska postanowiła przeprowadzić reformę statutów w tym kierunku, aby jeszcze bardziej utrwalić swoje stanowisko, i udało jej się to w zupełności. Hr. Andrzej Potocki wniósł projekt nowych statutów, na mocy którego członkami walnego zgromadzenia Floryanki nie mogą być tak jak dotąd członkowie Towarzystwa, lecz tylko delegaci wybierani przez członków w poszczególnych okręgach. Na podstawie obecnych statutów miało mieszczaństwo pewien wpływ na sprawy Towarzystwa, reforma hr. Potockiego odbiera im resztkę tego wpływu i oddaje Floryankę niepodzielnie w ręce szlacheckie. Albowiem te wybory pośrednie dają przewagę liczebną szlachcie. Zbuntowało się przeciwko temu mieszczaństwo i zaczęło robić awanturę na walnem zgromadzeniu, — chwytano nawet za krzesła i omal że nie przyszło do bójki. Ale był to ogień słomiany. Po chwili mieszczanie kornie wrócili do swej zwykłej uległości i dali „starszej braci“ robić, co jej się podoba. Nastąpiło, ma się rozumieć, tradycyjne „kochajmy się“ — i po burzy. Impotencya naszego mieszczaństwa wystąpiła tu w całej pełni. Klika szlachecka tolerowała i tuszowała kradzieże Kieszkowskiego i zapewniła mu bezkarność, teraz klika ta zapragnęła ugruntować swoje rządy w Floryance na wieczne czasy — i stało się według jej woli. Przyjaciele Kieszkowskiego odnieśli zwycięstwo nad mieszczaństwem, jeśli w ogóle można mówić o zwycięstwie nad ludźmi, którzy za zaszczyt sobie poczytują, jeśli ich za łeb bierze herbowna figura... Teraz będzie sobie Floryanka mogła swobodnie hodować nowych Kieszkowskich.

Towarzystwo Szkoły ludowej, które odbyło roczne walne zgromadzenie podczas Zielonych Świąt w Stanisławowie, jest jedyną instytucyą naszego mieszczaństwa mająca na celu „coś robić“ dla podniesienia poziomu oświaty ludu. Plon całorocznej działalności tego Towarzystwa jest tak mały, że charakteryzuje on całą niezdolność mieszczaństwa do jakiejś skutecznej pracy dla ludu. Cyfry sprawozdania z rocznej działalności zarządu głównego Towarzystwa przedstawiają bardzo smutny obraz. Towarzystwo utrzymuje zaledwie 5 szkółek wiejskich i buduje 4 nowe, nadto ma w 8 miastach szkoły dla analfabetów. Wszystko to razem jest kroplą w morzu wobec trzech milionów analfabetów w Galicyi! A przecież głównym celem Towarzystwa Szkoły ludowej jest podniesienie szkolnictwa ludowego. Cała akcya Towarzystwa Szkoły ludowej nabiera wyglądu „wdowiego grosza“, którem nasze mieszczaństwo pragnie uśpić swoje sumienie polityczne. Mamy przecież ustawą wprowadzony przymus szkolny, — od sejmu zależy, ażeby ta ustawa nie istniała tylko na papierze. Gdyby mieszczaństwo nasze posiadało dość siły i odwagi, aby wyzwolić się z pod przewagi szlacheckiej, gdyby przypuściło energiczny szturm do sejmu, gdyby nie cofało się tchórzliwie przed rozpoczęciem poważnej akcyi za rozszerzeniem sejmowej ordyna-

Niezawodny środek.

Nowela.

Chwilę już trwała ta gonitwa rozindyczonej wdowy z kijem w ręku za córką po podwórku, zalanem spieką lipca.

Wśród klątw matki, symulowanych ataków i wpędzania na przeszkody, uciekała Zosia z całych sił przed widmem matczynego kija, przeskakując jak koza podwórzowe graty. W tym samym czasie drób domowy z wrzaskiem i rozpostartemi skrzydły biegał na wsze strony w popłochu i wzlatywał wśród tumanów kurzu na wynioślejsze przedmioty, a burek, pies-stróż, któremu łańcuch nie pozwalał brać upragnionego udziału w tej hecy, targając z niecierpliwości pęta, szczekał zajadle na fruwające dokoła spódnice obu kobiet, dla tem większego efektu podwórzowej wojny, co powtarzała się tu parę razy na tydzień ku uciesze całego sąsiedztwa.

Nagle starej udało się dosięgnąć Zośkę końcem kija w plecy.

Podniecona bólem, nie mając gdzie uciec, puściła się dziewczyna prosto ku wysokiej, trochę koszlawej gruszy, rosnącej w środku podwórza, i wdarła się po pochyłym pniu szybko jak wiewiórka pomiędzy konary. Matka, znalazłszy się u stóp drzewa, ujrzała już tylko gołe pięty zbiega, znikające w górze pośród gałęzi, a wymierzony laską raz uderzył z tępym łoskotem w korę gruszy. Przez chwilę stała pod drzewem bezradnie, jak pies, ścigający kota, — zasypując Zośkę groźbami i wymachując wściekle kijem. Nakoniec zrozumiała bezcelowość szturmu i postanowiła wziąć ją oblężeniem.

W tym celu przywlokła sobie pod drzewo zydel z pod proga domu. Ustawiwszy go w cieniu, rzuconym przez gruszę, usiadła, pociągnęła nieznacznie z małej półkwaterkowej flaszeczki, ukrytej zawsze w kieszeni spódnicy, i z kijem u boku, łypiąc niekiedy oczyma między liście, poczęła flegmatycznie robić pończochę.

Burek tymczasem, zasmucony tak rychłym końcem zabawy, popatrzył chwilę wyczekująco na czerwoną twarz swej pani, potem spuścił głowę posępnie, wlazł w budkę wśród brzęku łańcucha i zdrzemnął się, mrucząc pod nosem. Drób również pozeskakiwał z płotów, z parkanu, wyłaził z pod łopuchów i począł na nowo skrzętne szukanie żeru wśród trawy, kurzu i śmieci. Brojące w słońcu wróble napełniały dalej radosną wrzawą swego hulaszczego świergotu podwórze, dokoła którego pachły w upale liście i kwiaty, otoczone rojami brzęczących much. Upalne słońce posuwało się nieznacznie na niebie, przenosząc jednocześnie cień gruszy. Ile razy zaś gorący jego promień wspiął się po kaftaniku starej i spiekł ją w szyję, posuwała się natychmiast z zydlem o pół kroku dalej w uciekający cień, nie zapominając zabrać z sobą kija i pociągnąć z flaszeczki.

W zagrodzie wdowiej wiodło się żywot sielankowy. Nieboszczyk mąż jej śp. Wawrzyniec Koreczek, handlujący końmi w tym jedynym celu, aby mieć za co pić na umór, zapił się był na śmierć, ona zaś, wierna wspomnieniu zmarłego, odchowywała sobie rok rocznie po kilka świń, także nie na co innego, jak na pokrycie kosztów opilstwa. Zresztą wszystko w tym domu było dziełem przypadku lub konieczności. Jedyne dziecko z sześciorga, zabranych przez choroby, pieściło się w porywach dobrego humoru, a poniewierało w gniewie. Wstawało się na pianie koguta a szło spać o zmroku. Głód zmuszał do niedbałych czynności gospodarskich, a wstyd przed sąsiadami do posługiwania się od czasu do czasu miotłą i mydłem. Resztę robiło słońce. Ono mnożyło drób na podwórku, króliki w stajni, ono pokrywało łąkę trawą a ogród warzywami i owocem, które potem zabierał za bezcen pierwszy lepszy handlarz, dostarczający na lichwę pieniędzy dla egzekutora podatkowego i drobnych wierzycieli w miasteczku. Jeźli zaś czasem los nie dopisał lub ludzie dali się we znaki, klęło się ludziom i losowi zjadliwie i posyłało nabożne westchnienia tam, w górę, ku niebu, gdzie kara niechybna czeka każdy występek, a sowita nagroda cnotę.

...Kiedy po upływie pewnego czasu nieruchomość, upał i monotonne śpiewanie ciszy letniego południa poczęło starą snem morzyć, odezwał się nagle

cyi wyborczej — wtedy niepotrzebną stałaby się wszelka akcya prywatna i smutne stosunki w naszem szkolnictwie ludowem możnaby uzdrowić z pieniędzy publicznych. Zamiast tego woli filister galicyjski dać kilka centów na „cegiełkę“ Towarzystwa Szkoły ludowej i śpi potem spokojnie w poczuciu, że spełnił swój obowiązek obywatelski. Towarzystwo przy najlepszych chęciach nie jest w stanie zdziałać coś poważnego. Odczyty publiczne, które w ubiegłym roku administracyjnym stanowiły najważniejszą część działalności Tow. Szkoły ludowej, chyba najmniej mogą się przyczynić do podniesienia ogólnego poziomu oświaty ludowej. Uczęszczała na nie przeważnie inteligencya. A co zrobiono dla ludu, który najbardziej oświaty potrzebuje? Nic, lub mało co więcej jak nic. Przytem jakość odczytów pozostawia wiele do życzenia. Towarzystwo Szkoły ludowej jest niemal jedyną instytucyą galicyjskiej „demokracyi“ — nie waha się ono jednak powierzać swych odczytów takiemu drowi Konecznemu, redaktorowi jezuickiego pisemka, i wyrabiać w ten sposób popularność człowiekowi, który jest narzędziem klerykałów...

Pomijając jedynie działalność III. koła Tow. Szkoły ludowej w Krakowie, którego bezpłatne wypożyczalnie przynoszą ludności prawdziwy pożytek, ogólny rezultat pracy tego Towarzystwa równa się prawie zeru. Czuli to doskonale sami delegaci Towarzystwa i stąd powstały kwasy na walnem zgromadzeniu, gdzie zarzucano sobie wzajemnie bezczynność. Mizerny widok przedstawiało to zgromadzenie. Nie było na niem nawet potrzebnego kompletu dla załatwienia sprawy uniwersytetu ludowego... Niezwykle mała ilość delegatów, jałowość obrad i niemiła atmosfera złożyły się na obraz, ilustrujący dosadnie duchowy i polityczny upadek galicyjskiego mieszczaństwa.

Ks. Stojałowski oświadcza w „Wieńcu“, że jego stronnictwo nie weźmie udziału w obchodzie Mickiewiczowskim, bo już przed piętnastu laty był artykuł o Mickiewiczu w jego gazetce, a teraz zajęty jest „ważniejszą dla ludu pracą“, a mianowicie agitacyą wyborczą na korzyść Lewickiego. Śmieszne te argumenty, obliczone chyba na najciemniejszych, mają na celu zatuszowanie nieprzyjemnego położenia, w jakiem się obecnie znajduje „mesyasz galicyjski“. Dla sojusznika rosyjskich żandarmów nie byłoby zbyt bezpiecznem pojawić się na uroczystości Mickiewiczowskiej i dlatego Stojałowski musi się od niej trzymać zdala. Oplwanoby go, gdyby się odważył obecnością swoją skazić obchód. Będzie to pierwsza uroczystość narodowa, na której Danielak i Lewicki świecić będą nieobecnością. I z pewnością nigdy już nie ukażą się na widowni wśród porządnych ludzi. Wprawdzie „Głos Narodu“ — nie widząc już możności obronienia samego Stojałowskiego — przynajmniej tym karyerowiczom stara się zbudować most do odwrotu. W niedzielnych uwagach, pisanych ze zwykłą sobie perfidyą, przedstawia on ich jako poczciwców, którzy nie wierzą w zdradę Stojałowskiego, a gdy w nią uwierzą, to go z pewnością opuszczą. To można napewno z góry przewidzieć, że gdy Lewicki przepadnie przy wyborach, a Danielak naocznie się przekona, że jego mandat nadal dlań stracony, gdy Stojałowski, odepchnięty przez całe społeczeństwo, straci swe dotychczasowe znaczenie, wtedy Danielak i Lewicki opuszczą go jak szczury tonący okręt, bo bratanie się z nim będzie wtedy kiepskim interesem. Ale jeżeli ludzie ci jeszcze dziś, po jego własnem przyznaniu się do zdrady narodowej, nie wahają się być jego parobkami, to stoją oni zupełnie na równi ze Stojałowskim i równą dla nich mamy pogardę.

Stare grzechy badeniowskiej biurokracyi nie znalazły widać w nowym namiestniku hr. Pinińskim takiego wroga, za jakiego go okrzyczano. Zmieniła się tylko osoba namiestnika, ale nie system. Stanowisko nowego namiestnika wobec ruchu robotniczego zaznaczyło się na samym wstępie — zakazem założenia stowarzyszenia robotniczego. Towarzysze tarnowscy wnieśli do namiestnictwa wzorowy statut ogólno-zawodowego stowarzyszenia robotników, zatwierdzony już dla móstwa stowarzyszeń w różnych miastach Austryi. Lwowskie namiestnictwo odrzuciło ten statut reskryptem, którego stylizacya jota w jotę przypomina podobne zakazy z ery Badeniego. Małostkowe i naciągnięte „powody“ odrzucenia statutu wskazują aż nadto wyraźnie, że zostało ono spowodowane nie żadnymi względami prawnymi, lecz jedynie chęcią szykany. I tak np. cel stowarzyszenia nie wydaje się namiestnictwu dość jasnym, chce ono dokładnie wiedzieć, jaka to będzie nauka, którą stowarzyszenie ma udzielać członkom, obawia się, żeby pomoc prawna, którą stowarzyszenie ma członkom dawać, nie wykraczała przeciwko ustawie o pokątnem pisarstwie itp. Hr. Piniński powinien był nauczyć się czegoś z doświadczeń Badeniego. Jeżeli myśli wstąpić w jego ślady, to grubo się myli, sądząc, że będzie miał „szczęśliwszą rękę“ w gnębieniu ruchu robotniczego zapomocą szykan i deptania ustaw.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi odbył się w czasie Zielonych Świąt w Lincu. Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej wysłał na ten kongres bratniej organizacyi telegram gratulacyjny. Sprawozdanie z kongresu dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Przy wyborach w Belgii uwidoczniły się ogromne postępy socyalnej demokracyi w tym kraju. Ogółem uzyskali socyaliści 28 mandatów poselskich. Liczba głosów oddanych na socyalistycznych kandydatów wzrosła od poprzednich wyborów o 88 tysięcy.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1897.

I.

Sprawozdanie c. k. centralnego inspektoratu przemysłowego za rok 1897 nie różni się o wiele od sprawozdań z lat poprzednich. Nowy inspektor generalny Klein, który w roku 1897 zastąpił miejsce Migerki, w drobnej części tylko usprawiedliwił nadzieje z tą zmianą osobistą połączone. Co przyjemniej uderza, to brak owego optymizmu, jaki cechował poprzednie sprawozdania. Klein przyznaje, że jego i inspektorów dzieło jest niedostateczne; chociaż i on nie porzuca w zupełności taktyki swego poprzednika chełpiącego się ciągłym wzrostem liczby zwiedzanych przedsiębiorstw, a zapominającego o tem, że w stosunku do swego zadania, do liczby przedsiębiorstw, które powinny były być zwiedzone, liczba ta jest niezmiernie drobną, to jednak donosi przynajmniej swemu przełożonemu, ministrowi hadlu, że z 80.000 podległych ubezpieczeniu od wypadków przedsiębiorstw zaledwo ósmą część zwiedzili i że nie brali udziału nawet przy dziesiątej części koniecznych dochodzeń z powodu niebezpiecznych wypadków.

Liczba zwiedzanych przedsiębiorstw wynosiła według ogólnego sprawozdania 11.651 a liczba inspekcyj 12.948 (w roku poprzednim 12.119 inspekcyj w 10.812 przedsiębiorstwach). Liczba robotników w zwiedzanych przedsiębiorstwach wynosi 518.341. Co się tyczy pracowni i mieszkań robotniczych konstatuje inspektor, że wiele przedsiębiorstw nie odpowiada wymogom ustawy. Przedsiębiorcy umieszczają w małych pracowniach wielką ilość robotników, nie wentylują częstokroć pracowni, nie ogrzewają i nie oświetlają ich należycie. W kopalniach i kamieniołomach umieszczenie robotników nie odpowiada wymaganiom higieny, a pewien fabrykant sukna wezwany przez władzę, by zaprzestał używać pracowni jako sypialni dla robotników, zamiast udzielić dotyczącym robotnikom osobnych izb poprostu ich wydalił. Sprawozdania poszczególne użalają się szczególnie na nędzne stosunki pod tym względem w drobnym przemyśle.

Co do chorób zawodowych to zmiany nie zaszły z wyjątkiem zatrucia ołowiem u drukarzy, które wzrasta coraz bardziej; cyfr tu niestety inspektor nie podaje, któreby nam wyjaśniły, ile ofiar na zdrowiu i życiu pochłania kapitalizm. Za to znajdujemy trochę dokładniejsze, ale też wcale nie uspakające daty co do wzrostu wypadków nieszczęśliwych. W sprawozdaniu zeszłorocznem zaznaczyliśmy, że wypadki te doszły zastraszającej cyfry 53.471 i że od pierwszego roku urzędowania inspektorów wzrosła liczba wypadków nieszczęśliwych o 52.915. Obecnie doszło do wiadomości inspektorów 55.276 wypadków a więc o 1.805 więcej niż w r. 1894. Już to nigdy pod tym względem Austrya nie ustępuje pierwszorzędnym krajom kapitalistycznym; chociaż stagnacya a raczej reakcya panuje w polityce i w życiu gospodarczem Austryi, to jednak może się ona przynajmniej tym „postępem“ pochlubić... Najwięcej wypadków nieszczęśliwych przypada na przemysł budowlany (21·2% wszystkich wypadków); dalej idzie przemysł metalurgiczny i wyrób maszyn, narzędzi, wagonów. Wypadków śmiertelnych było 502 (o 12 więcej niż w r. 1896). Przyczyną tego wzrostu jest według zdania p. Kleina dążenie przedsiębiorców do możliwie najtańszej produkcyi czyli poprostu żądza zysku; objawia się ona „w przepełnieniu pracowni, w protegowaniu intenzywnej i forsownej pracy, w szczególności akordowej, w spotęgowaniu liczby obrotów maszyn, w redukcyi liczby robotników przez przydzielenie kilku maszyn jednemu robotnikowi do obsługi, w nadmiernem przedłużeniu czasu roboczego, w wprowadzeniu szycht nocnych i w użyciu niekwalifikowanych, bo tańszych sił roboczych przy niebezpiecznych maszynach i pracach w ogólności“. Co prawda inspektor jest też zdania, że i robotnicy są tu wiele winni gdyż są obojętni na te braki. Twierdzenie to jest co najmniej bardzo wątpliwem, nie wyobrażamy sobie robotnika, któryby był przeciwny różnym urządzeniom ku ochronie jego życia i zdrowia, jeżeli naturalnie te „urządzenia ochronne“ mają być nie wyłącznie środkiem sekowania lub wyzyskiwiania robotnika w najrozmaitszych formach. Przy wyliczeniu ustaw o ubezpieczeniu od wypadków wyraża inspektor słusznie życzenie, by ustawy skuteczniej chroniły robotnika, by można zmusić przedsiębiorcę do natychmiastowego rozpoczęcia odnośnych robót ochronnych i by rekurs przeciw temu ze strony przedsiębiorcy nie miał mocy wstrzymującej. Z drugiej strony jednak — powiada p. Klein — gdyby przedsiębiorcy znali

---

z wysokości gruszy głos płaczliwy i pełen skruchy:

— Mamo!... Daruj mi mama... Ja już nie będę...

Zosi było niewygodnie siedzieć na twardej gałęzi.

— Zleź z drzewa! — zabrzmiał krótko głos matki, która otrząsła się z drzemki i wyprostowała, wprawiając automatycznie w ruch druty pończochy.

— A daruje mi mama?!...

— Zleź z drzewa! — powtórzyła stara twardo. Oschły ton głosu przypominał do kogo należy dyktowanie warunków.

Dziewczyna zaskomliła żałośnie, poprawiła się na gałęzi i znów nastała cisza, utkana z brzęku much, gdakania i pisku drobiu i ech miasteczka, splecionych w ciche, usypiające nucenia.

Naraz przebudził starą krzepki okrzyk:

— Pani Koreczkowa?!... A co pani tak pod tą gruszką wysiaduje jak na warcie?!...

Była to właścicielka domku obok, przyjaciółka Koreczkowej, wdowa po Janie Śledziu, powroźniku, co się przed laty obwiesił na własnoręcznie ukręconym sznurze, przekładając tragiczny zgon samobójcy nad dłuższe pożycie z kobietą niezdolną pogodzić się z tym faktem smutnym lecz codziennym, że po latach gorącej miłości prędzej czy później w każdem małżeństwie nadejść muszą lata chłodu.

Koreczkowa przetarła oczy i wskazując głową na drzewo, wyrzekła dla objaśnienia:

— Nie widzi to tam pani tej szelmy?

— Kogo?

— Zośki.

— Gdzie?

— Na gruszce.

— I onej pani tak pilnuje pod drzewem?! Ha! ha! ha!...

Odjąwszy od kołków gołe po łokieć, zbielałe od prania, silne ręce, któremi wspierała się na płocie granicznym, wzięła się niemi pod boki i wybuchnęła na całe gardło tak potężnym śmiechem, aż burek wypadł z budy i począł gwałtownie szczekać.

Nieprędko ukoiły się rozochocone fale bujnego biustu, porzuconego przez nieboszczyka Śledzia tak przedwcześnie. Nakoniec sąsiadka Koreczkowej opanowała śmiech i wydusiła przez łzy z trudem:

— Ady Zośki tam dawno nie ma!... Wieszałam bieliznę na stryszku temu ze dwa pacierze, jak zeskakiwała z gałęzi. Jeszcze mi na myśl przyszło: W imię ojca i syna!... a ta dziewucha za czem po drzewach łazi?!...

— Uciekła przed kijem na gruszę. Chciałam jej kości połamać.

— O Pawła?...

— Juści o tego hycla Pawła.

— Wciągle za nim goni?!... Gałgan dziewka.

— Już mi też i ręce nadrawdę ustają... Pierę i pierę, a ta nic. Co powinna być lepsza, to jest gorsza.

— Bo tu kij nie poradzi, moja pani!... Tu z dyabłem sprawa... Paweł ją musiał urzec... Na takie rzeczy jest inkszy sposób i żebyś pani tylko chciała...

— A która by też matka nie chciała, moja pani!...

Zamieniły kilka głębokich uwag o świętości uczuć i praw rodzicielskich, oraz o wieczystej niewdzięczności dzieci, Koreczkowa z praktyki, sąsiadka, jako bezdzietna, z teoryi, — poczem wdowa po Śledziu przyzwała tamtę kiwnięciem palca do siebie, pod płot, w obrastające go pokrzywy, z których w tej samej chwili czarno-żółto-biały kot pstrokaty, podobny do pęku różnokolorowych szmat, dał susa. Cicho i uroczyście, jak się wygłasza niebezpieczne formułki czarnej magii, poczęła stroskanej matce wykładać sposób ratowania od zguby zbłąkanego dziecka.

— ...Rozbierz ją pani do gołego ciała, żeby na niej nie było ani niteczki... Potem trzeba ją zapędzić z wieczora, nim spać pójdzie, święconą rózgą do chlewa i zamknąć na całą noc ze świniami. Jeżeli do rana nie wywietrzeją dziewusze z głowy na zawsze wszystkie głupstwa, to ja nie jestem warta tyle, co o! to czarne za paznokciem.

Koreczkowa pogrążyła się w zadumie. Miny i giesta mówiącej podziałały na jej imaginacyę. Sposób sam w sobie podobał się jej także. Miał woń czarów, a czary przecież skutkują na wszystko. Czyż nie dlatego właśnie są czarami?...

Tymczasem wdowa po Śledziu, nie po-

obecne ustawy, wieleby wypadków się nie wydarzyło; „można się spodziewać, że wzrastająca organizacya przedsiębiorców specyalnie na tem polu wprowadzi ulepszenia“. Czy przemysłowcy znają ustawę, jest to rzeczą dość obojętną; chodzi o to, że chociaż ją znają, nie wprowadzają jej w życie, bo to kosztuje, a przecież życie i zdrowie ludzkie nic ich nie kosztuje — chodzi dalej o to, że nie ma władzy, któraby ich zmusiła wykonywać ustawę, chodzi wreszcie o to, że robotnicy nie mogą wydawać ani kontrolować wykonywania ustaw; zdanie zaś, że pomóc tu może organizacya przedsiębiorców, nie wydałoby się dziwnem w ustach prezydenta jakiegoś stowarzyszenia fabykantów, ale nie centralnego inspektora przemysłowego

Praca kobiet według tabeli statystycznej w sprawozdaniu zmniejszyła się w ciągu lat 1893 do 1897. Pomijając, że czasokres badania jest zbyt obszerny, i że to zmniejszenie się pracy kobiet jest zbyt drobne, zwrócić należy na to uwagę, że cyfry tabeli odnoszą się tylko do zwiedzanych przedsiębiorstw, nie obejmują więc tych przedsiębiorstw, których ustawa o inspektoracie wcale nie dotyczy, ani też podlegających inspektorom, ale przez nich nie zwiedzanych przedsiębiorstw; wszelkie więc różowe nadzieje zmniejszenia się konkurencyi kobiet byłyby wprost śmieszne, bo gdybyśmy rozporządzali ogólną statystyką, przekonalibyśmy się z wszelką pewnością, że praca kobiet owszem stosunkowo ciągle wzrasta.

Jak zresztą prowadzi się statystykę w Austryi, niech posłuży kilka dat co do zatrudnienia dzieci i młodocianych robotników. Inspektor centralny podnosi z zadowoleniem fakt, że liczba dzieci i młodocianych robotników w zwiedzanych przedsiębiorstwach zmniejszyła się z 75 na 1000 w r. 1893 na 61 na 1000 w r. 1897; zapomina zaś o tem, że chociażby to było prawdą, to jednak liczba dzieci pracujących nietylko się nie zmniejsza, lecz owszem kolosalnie się zwiększa. W r. 1896 napotkali inspektorowie troje dzieci poniżej 12 lat, a 222 dzieci między 12 a 14 rokiem; obecne sprawozdanie podaje zaś 51 dzieci niżej 12 lat, a 487 dzieci między 12 a 14 rokiem!

Co do czasu pracy, to według tabeli widzimy, że w 15 przedsiębiorstwach panuje ośmiogodzinny dzień roboczy, w 2 nawet krótszy, że w $42^0/_0$ przedsiębiorstwach pracuje się wogóle mniej, a w blisko $22^0/_0$ więcej od ustawowego 11-godziwnego dnia roboczego. Bardzo słusznie użala się inspektor na przestarzałą ustawową definicyę „fabryki“ i żąda rozszerzenia odnośnych przepisów o czasie pracy i na inne, nie objęte tą ustawą przedsiębiorstwa. W drobnym przemyśle czas pracy jest tak samo nadmiernie długi jak dawniej; masarze, piekarze, rzeźnicy, szynkarze najbardziej pod tym względem wyzyskują robotników; w młynach nieraz pracuje się 16 godzin na dobę, w jesieni pracuje tu niekiedy jeden robotnik przez całą dobę bez przerwy, w cegielniach 4 dni bez przerwy, a w piekarniach $17\frac{1}{2}$ godzin na dobę!

Pauzy w drobnym przemyśle są wyjątkiem, a do spoczynku niedzielnego również nie chcą się jakoś pp. majstrowie i fabrykanci przyzwyczaić, i aczkolwiek rząd wcale pod tym jak i innym względem nie skąpi im łask i pełną garścią rozsypuje koncesye na pracę niedzielną, im wszystko mało; oni chcieliby, by wogóle zniesiono spoczynek niedzielny.

Pomijamy dla braku miejsca podawane przez inspektora daty o książkach robotniczych, regulaminach fabrycznych i wydziałach robotniczych. Co do kwestyi płacy, to nie ustają spory o termin wypowiedzenia; raz widzimy wypowiedzenie całoroczne, raz znów jak u budowlanych wcale nie ma terminu wypowiedzenia. W pewnej cegielni „wypłata“ odbywała się w ten sposob, że robotnicy przez kilka lat otrzymywali drobne zaliczki bez żadnego obliczenia.

Różni inspektorzy uskarzają się ciągle na wypłaty kwitami i w szynkowniach; jeden z nich domaga się zniesienia kantyn, inny znów, by władze przemysłowe przy udzieleniu koncesyi na kantynę zasięgnęły z obowiązku zdania inspektora. Bezprawne potrącania są jeszcze ciągle na porządku dziennym, a premie, owa plaga robotników, również nie ustają Ciekawą jest wiadomość podana przez jednego z inspektorów, a dotycząca pewnego właściciela fabryki tkackiej, który sześciu tkaczom, którzy najwięcej zarobili, dał premie, a za to wydalił sześciu innych, którzy w akordzie osiągnęli najmniejszą płacę!

Zaznaczyć wreszcie musimy, że inspektor generalny nie zadaje sobie trudu zbadania wpływu ruchu robotniczego na czas pracy, płacę i wogóle stosunki robotnicze, aczkolwiek miał pod ręką lub łatwo mógł był otrzymać daty dotyczące, gdyż poszczególni inspektorowie szczegłowo się nad tem zastanawiają. Ogólny obraz wpływu organizacyi robotniczej na stosunki socyalne, a przynajmniej systematyczne ugrupowanie materyału przez inspektorów przedstawionego byłoby nadzwyczaj ważne. Inspektor podaje tylko ogólną liczbę strejków (179) i bojkotów (8) doszłych do jego wiadomości.

Ankieta robotnicza.

(Posiedzenia z dnia 14 i 17 maja. Badany zawód: robotnicy **piekarscy**).

Zawód piekarski liczy w Krakowie, koło 500 czeladników, z tych obecnie przeszło 100 nie ma roboty. Na lato wielu czeladników piekarskich wyjeżdża na zarobek do miejsc kąpielowych, gdy powrócą na zimę brak roboty bywa największy. Główną tego przyczyną jest wielka ilość zajętych w zawodzie chłopców, których liczba najczęściej przenosi ilość czeladników, jakkolwiek umowa zawarta z majstrami po strejku postanowiła używać 3 chlopców na 4 czeladników. Przy wyzwolinach nie żądają od czeladnika świadectwa szkolnego, tylko 4-letniej nauki w zawodzie.

Czeladnicy piekarscy dzielą się na piecowych, miszerów białych i czarnych, wiedeńskich i ficlów (podają pieczywo do pieca na deskach). Obok tego pracują chłopcy. Dotąd przesłuchanych zostało 5 piekarzy t. zw. białych, z pięciu piekarni, a warunki pracy w każdej są tak różne, że ogólnych norm stawiać tu nie można. W piekarni Fr. Kusińskiego na Czarnej Wsi pracuje 3 czeladników, 5 uczniów i 4 pomocników. Praca trwa od 9 wieczór do 6 popołudniu na drugi dzień, przyczem są tylko przerwy, wynoszące razem koło 5 godzio. Praca zabiera tedy 15 godzin na dobę, a w czasie pauz do domu wyjść nie wolno, spi się zatem na wspólnem łóżku. W niedzielę piecowy ma czas wolny od 8 rano do 9 wieczór, miszery pracują od 6 rano do 1 w południe. Płace po strejku poszły w górę; dziś piecowy pobiera 11 złr. tygodniowo, miszery po 10, a szwarzmiszer 5 złr. tygodniowo i wikt. Wypłata regularna, ale w razie nieporozumień majster oddala bez wypowiedzenia.

W piekarni Kowalczyka na Szewskiej ulicy pracuje 10 czeladników w lepszych względnie warunkach gdyż są tu 2 zmiany (t. zw. kuple) od 6 rano do 6 wieczór i od 6 wieczór do 6 rano; kupla, która pracowała w nocy jednego tygodnia pracuje w dzień i odwrotnie. Za to przerwy na obiad niema, tak, że tylko miszer wiedeński pozwolić sobie może wyjść na obiad od 2 do wpół do 4, inni jedzą pracując. W nocy przerw żadnych niema, a z trudnością mogą podołać robocie, tak jest mozolną. W niedzielę robota trwa do 10 rano, bo trzeba wypiec podwójną ilość ciasta. Dawniej robota niedzielna zaczynała się już od 6 popołudniu, ale po wdaniu się władzy przemysłowej opóźniono ją do 10, przyczem obie kuple robotników pracują do $4\frac{1}{2}$ rano w poniedziałek. Płaca 11, 10 i 9 złr. bez wiktu. Od worka mąki majster pobiera 5 ct., które zwyczaj oddawać każe robotnikom, zabiera je przecież na Kasę chorych.

W jednej większej piekarni pracuje 6 czeladzi i 6 chłopców. Praca trwa od 5 rano do $1\frac{1}{2}$ lub 2 w południe, lub też od $3\frac{1}{2}$ popołudniu do 5 rano, dwie zmiany. Czas pracy stosunkowo krótki wynosi 9 godzin, spoczynek niedzielny przestrzegany ściśle. Płace piecowych wynoszą 14 złr.- miszerów 8—9 złr. Płace po strejkach z 1893 i 1897 roku nie podniosły się w tej piekarni.

W piekarni Europejskiej pracuje 11 ludzi, jednego tygodnia od $7\frac{1}{2}$ rano do 4 lub 5 popołudniu, drugiego od $8\frac{1}{2}$ wieczorem do 5 rano. Pauzy 3 razy na dzień po godzinie, można przez ten czas spać, ale do domu wracać nie wolno. Spoczynek niedzielny od 5 wieczorem w sobotę do $8\frac{1}{2}$ wieczorem w niedzielę, albo od 9 rano w niedzielę do $7\frac{1}{2}$ rano w poniedziałek. Płace wynoszą 11, 10, 9 i 7 złr. tygodniowo. Oddalenie następuje zawsze za 14-dniowem wypowiedzeniem.

W piekarni Bartla 6 czeladników pracuje bez zmiany od godziny $7\frac{1}{2}$ wieczorem do 2-ej po południu. Piecowy od 10—1 w nocy, potem od 4 do 9 rano i od $11\frac{1}{2}$ do 4 po południu. Expert czasami nie wracał do domu, gdyż bywały dnie, że robota kończyła się dopiero o 4-tej po południu, a zaczynała się znów o $7\frac{1}{2}$ wieczorem, Spoczynek niedzielny od 9—4 do 6 lub czasem do $7\frac{1}{2}$. Za tę pracę expert pobierał 8 złr. tygodniowo.

Stosunki mieszkalne wzbudzają głównie skargi na wilgoć, pył i brak wychodków. Zwykłemi chorobami w zawodzie piekarskim jest katar płuc, choroby nóg oczu i ruptury. Na Czarnej Wsi, gdzie lokal był bardzo wadliwy, majster sam zażądał u władzy przemysłowej zamknięcia piekarni. Charakterystycznem jest jednak, że uczynił to ze względów konkurencyjnych, bo sam buduje nową piekarnię i nie chce, aby do dawnej wprowadził się współzawodnik.

Stosunki uczniów są jeszcze gorsze, niż robotników dorosłych. Nauka trwa 4 do 5 lat, jakkolwiek zawodu znacznie prędzej nauczyćby się można. Zwykle pracują tylko za wikt, przyczem zamiast kolacyi pobierają po 28—50 ct. tygodniowo. Do cechu zapisani najczęściej nie są, do szkoły wieczornej nie uczęszczają, gdyż pracują na równi z robotnikami, a potem sprzątać muszą warsztat. Praca ich tedy wynosi 18—19 godzin. Dawniej, jak, opowiada jeden z ekspertów, pracowali chłopcy do 21 godzin na dobę. I tak np. pracują w nocy od 8 w. do 5-tej rano, potem odwożą bułki do $\frac{1}{2}9$, potem znów praca do 4-ej po połodniu. Po większej części są to młodzi ludzie w wieku 14 do 18 lat. W wielu piekarniach nie traktują ich jak uczniów, którzyby nauczyć się czegoś chcieli, lecz jak parobków, tracą tedy czas na posyłkach i dowożeniu pieczywa. Stosunki ich mieszkalne są też bardzo złe, nie zdarza się prawie, aby było więcej jak jedno łóżko na dwóch, często podwójne łóżko (jedno nad drugiem) na 4 lub 5 chłopców. Obchodzenie się w niektórych piekarniach gburowate i niegrzeczne, czasem nawet dyscyplina stale jest używaną.

Każdy z badanych ekspertów był czas jakiś bez roboty. Przymusowe świętowanie trwało najdłużej rok, najkróciej 2 miesiące. Gdy robota jest, budżet wynosi na mieszkanie 4—8 złr. miesięcznie. Ponieważ większość byli to ludzie żonaci wydawali na wikt koło 8 złr. na tydzień. Jeden wydaje 1 złr. 60 ct. dziennie na utrzymanie 7 osób.

Władze przemysłowe odwiedzają niekiedy piekarnie i wizyty te zdają się w każdym razie wpływać na lepsze warunki sanitarne lokalu, na skrócenie czasu pracy i na przestrzeganie spoczynku niedzielnego.

Ostatni strejk spowodował znaczne polepszenie stosunków.

Ruch robotniczy.

Kraków. W ubiegłym roku wywalczyli sobie robotnicy malarscy 9-godzinny dzień roboczy. Tego roku jednak majstrowie przydłużyli im czas pracy o godzinę i zachęceni brakiem oporu u robotników uchwalili teraz napowrót wprowadzić 11-godzinny dzień roboczy. — We wtorek odbyło się w tej sprawie bardzo liczne zgromadzenie robotników malarskich, na którem przedstawił położenie tow. Gębala. Zgromadzenie zaprotestowało przeciwko żądaniu majstrów i uchwaliło domagać się 9-godzinnego dnia roboczego. W tej sprawie odbędą się jeszcze dalsze zgromadzenia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. Dnia 29 maja odbyto zgromadzenie poufne pod przewodnictwem tow. Grubera, na którem tow. Bil, wykazawszy skutki braku organizacyi, zachęcał robotników tarnowskich, by na razie, zanim statut ogólno-zawodowego stowarzyszenia zostanie zatwierdzony, przystępowali do filii stow. robotników budowlanych. Wpisało się też zaraz 50 towarzyszów.

Nowy Sącz. Zwołana na Zielone Święta konferencya galicyjskich kolejarzy zgromadziła znaczny zastęp delegatów nawet z najodleglejszych stacyj w kraju w liczbie 20. Imieniem centralnego zarządu Stow. ogólno-zawodowego i pomocy prawnej przybył tow. Karpas z Wiednia, od redakcyi wiedeńskiego „Eisenbahnera“ tow. Duszek, zaś imieniem komitetu wykonawczego partyi soc.-dem. i redakcyi „Naprzodu“ tow. Englisch z Krakowa.

Miejscowości, nie reprezentowane na konferencyi bądź to wskutek nieudzielenia urlopów, bądź też z innych powodów — oświadczyły listownie zupełną solidarność i zgodę na powzięte uchwały. W dwudniowych rozprawach omówiono wiele spraw, tyczących się interesów kolejarzy, a najwięcej materyału do dyskusyi dostarczyły organizacya zawodowa, sekretaryat, agitacya i prasa.

Wynikiem obrad było przystąpienie do organizacyi zawodowej według projektowanego wzoru, utworzenie własnego sekretaryatu dla Galicyi, oraz powołanie do życia „Kuryera Kolejowego“ pod nazwą „Kolejarz“.

Po uchwaleniu kilku jeszcze wniosków zamknięto obrady okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, oznaczając przyszły zjazd w r. 1899 w Przemyślu.

Delegatów i gości podejmowali towarzysze nowosądeccy skromną ucztą, na której wznoszono wiele toastów, a przy dźwiękach wybornej muzyki robotniczej spędzono czas na miłej i pożycznej pogawędce.

Jarosław. Dnia 29 maja odbyło się w ratuszu walne zgromadzenie stow. rob. „Zgoda“ pod przewodnictwem tow. Serwina. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi wybrano nowy, do którego weszli:

---

przestając na wzbudzonej wierze, objaśniała rzecz rozumowo.

Do grzechu, jak wiadomo, kusi dyabeł. Zamieszkuje on w tym celu dusze zepsute, gdyż jemu tylko tam dobrze, gdzie paskudnie. Lecz paskudniejszem od najgrzeszniejszej duszy ludzkiej jest ciało świni. Więc tedy dyabeł, mając do wyboru pomiędzy zbłąkanym człowiekiem a jeszcze gorszą od tegoż świnią — przenosi zawsze tę ostatnią. Są to rzeczy znane od dawna i wielokrotnie stwierdzone. Należy więc tylko podsunąć złemu ulubione mieszkanie. Grzesznicę zaś rozebrać trzeba do naga dlatego, gdyż szaty przeszkadzają wyjść dyabłu, który jako zły, jest tem samem uparty i leniwy. Po takiej transfuzyi sił nieczystych bies pozostanie nazajutrz w chlewie, Zośka zaś opuści go wyleczona gruntownie z wszelkich zachceń, jakie jej matka i tejże przyjaciółki przechodzić miały przyjemność lat temu dwadzieścia.

I teorya trafiła do przekonania Koreczkowej. Było to proste, łatwe i zupełnie prawdopodobne. Niepokoił ją jednak nieco los nowego medyum dyabła.

— A nie zdechnie świnia od tego broń Boże?... — spytała niespokojnie.

— Coby miała zdychać!... Czy Zośce się to co stało?!...

Prawda, że nie. Zdrowiem cieszyła się wyśmienitem, choć miała dyabła w sobie. Dlaczegóżby świnia niżej stać miała od Zośki pod tym względem?...

— Zresztą — co pani szkodzi spróbować, moja pani złociutka?!... Za to ręczę, że świni nic nie będzie. Przecieżbym pani nie narażała na szkodę.

Zapewnienie to zdecydowało Koreczkowę. Znała ona sąsiadkę nie od wczoraj i na jej inteligencyi i przychylności polegała zupełnie. Ponieważ Zośka nie pokazywała się z powrotem, — stara, po obiedzie, samotnie spożytym, skupiwszy się w sobie, przetrawiała i przygotowywała rzecz całe popołudnie.

Skoro przyszedł wieczór, z dojrzałym planem działania w głowie, posprzątała kuchenkę, zamknęła na kłódkę wrota w parkanie, spuściła psa z uwięzi, a drzwi domostwa pozostawiwszy niezaparte, przeniosła około godziny dziewiątej ostentacyjnie płonącą lampę z kuchni do sypialni i tutaj zgasiła ją na znak, że udaje się na spoczynek. Zaledwie jednak dom zaległa ciemność, powróciła na palcach boso do sionki i z święconą rózgą w dłoni usiadłszy na beczce z kapustą — czekała.

Po upływie kwadransa odezwało się na podwórku radosne szczęknięcie burka, który natychmiast umilkł, i w drzwiach do sieni, ostrożną ręką rozwartych, na tle małego prostokąta bladogranatowych niebios, migocących złocistemi punkcikami gwiazd, ukazała się Zośka, na palcach stąpając.

(Dok. nast.).

przewodniczący tow. Serwin, zastępca przewodniczącego tow. Bazarnik, wydziałowi: tow. Baranowicz, Bernatowicz, Król, Piączkowski, Puchalski i Truś, zastępcy: tow. Chodaniewicz, Nowakowski i Nowosad.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majstrowie piekarscy w Czarnej Wsi, Nowej Wsi i Półwsiu Zwierzynieckiem nie przestrzegają spoczynku niedzielnego i każą robotnikom rozpoczynać pracę w niedzielę nie o godz. 10 wieczór, jak nakazuje ustawa, lecz o godz. 7 lub 6, a nawet o godz. 5 po południu. Starostwo krakowskie zupełnie ich nie kontroluje i w ten sposób umożliwia im to nadużycie. Obecnie jest w Krakowie 130 robotników piekarskich bez zajęcia. Pochodzi to stąd, że konsumcya bułek zmniejszyła się znacznie. Dawniej ciasto na dwie bułki centowe ważyło 10 dekagramów, obecnie zaś ciasto na bułkę dwucentową waży $8^1/_2$, 8, $7^1/_2$, a w piekarni Kroka zaledwie $6^1/_2$ dkg. Z tego powodu bułki mają mniejszy odbyt. Panowie majstrowie jednak mimoto robią na tym szwindlu dobre interesy, a tylko robotnicy muszą go odpokutować — brakiem zajęcia. Magistrat powinienby tamę położyć temu oszukiwaniu publiczności. Pszenica teraz staniała i w Podgórzu wypiekają już bułki centowe, a więc i krakowscy majstrowie piekarscy mogliby już wreszcie zniżyć ceny pieczywa.

Wczoraj odbył szef deparlamentu przemysłowego dr. Schlichting w towarzystwie adjunkta magistratu dra Zawadzkiego inspekcyę w piekarniach krakowskich i znalazł je „w największym porządku i czystości“. O tej „inspekcyi“ wiedzieli majstrowie z góry i od rana przygotowywali się do niej: kazali chłopcom wymieść i wyczyścić pracownie, pojawiły się nawet nagle sienniki itd. Nic dziwnego, że „inspekcya“ znalazła wszystko „w porządku“.

Kraków. Od p. Józefa Kroka, właściciela piekarni, otrzymujemy na podstawie § 19 ust. pras, następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, abym dzikim instyktem wiedziony, lub w złym humorze będący zranił Syrdę w ten sposób, ażeby tenże aż na stacyi ratunkowej miał potrzebę szukać pomocy. Nieprawdą jest również, ażebym ja go gonił po ulicy i to nagiego w celu ubicia go. Prawdą natomiast jest, że Syrda pracując u mnie, dawał zły przykład innym współpracownikom, będąc nieposłusznym, krnąbrnym i gburowatym, czem też spowodował mnie w dniu 15 maja do rzucenia za nim zmiotką włósienną, którą zranienie kogoś byłoby wprost niemożliwem i co też nie nastąpiło. Prawdą jest, że wyszedłem za nim na ulicę, dokąd on się udał, ale nie nagi znowu, a to w celu aby go zwrócić do rozpoczętej pracy, nie zaś w celu szukania, pastwienia się nad nim lub ubicia go“.

W odpowiedzi na to sprostowanie oświadczamy, że w zupełności podtrzymujemy poprzednią notatkę. Syrda przyszedł tak ciężko pokaleczony przez p. Kroka do Kasy chorych, że odesłać go musiano na stacyę ratunkową. Był on istotnie prawie nagi, bo miał na sobie tylko bieliznę. Wobec tego sprostowanie p. Kroka okazuje się nieprawdziwem.

Kraków. W browarze Götza jest jeden naganiacz Władysław Palus, t. zw. „Abzüger“, który w brutalny sposób obchodzi się z robotnikami. Przezywa ich w najordynarniejszy sposób, a dwóch parobków bił nawet po twarzy, za co też został sądownie zaskarżony. Zarząd browaru nie powinien ścierpieć tego brutala, który poniewiera robotnikami bez najmniejszego powodu.

Rzeszów. (Ze stosunków kolejowych). Już od pół roku gospodaruje tu inżynier niejaki Tencz, jeden z tych tak licznych u nas urzędników, którzy — w braku może zdolności lub rzeczywistych zasług — starają się zapomocą gnębienia i wyzyskiwania robotników robić awansy. P. Tencz nie tylko, że nie chce dać ludziom zajęcia pomimo olbrzymiego nawału pracy, lecz tych, którzy już pracują, obarcza coraz cięższą pracą i tak gnębi, że między tutejszymi robotnikami wywołuje niechęć i rozgoryczenie.

Oto fakta: Pewnego razu, spotkawszy w południe (a więc podczas przerwy w robocie) robotnika B., pogał go besztać za to, że tenże nie pracował; innym znowu razem — dla sekatury jedynie — nie chciał udzielić urlopu pewnemu strażnikowi, a gdy ten w drodze telegraficznej otrzymał od dyrekcyi urlop pięciodniowy, p. Tencz zredukował mu go na dwa dni. To bezmyślne i oburzające swą brutalnością szykanowanie ludzi nie przyniesie z pewnością korzyści p. Tenczowi, gdyż trudno przypuścić, by dyrekcya cierpiała w służbie takich niepoczytalnych ludzi, którzy zachowaniem się swojem, sprzecznem z wszelkiemi przepisami, przynoszą tylko szkodę państwu, wywołując między jego robotnikami niechęć i oburzenie.

KRONIKA.

Towarzyszów, którzy dotąd jeszcze nie uregulowali rachunków za kalendarz, pamiątkę majową i za »Naprzód«, wzywa się, by natychmiast wyrównali wszelkie zaległości. *Komitet partyjny.*

Datki na fundusz wyborczy polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem pruskim przyjmuje redakcya »Naprzodu«. Towarzysze! Obowiązkiem naszym jest poprzeć naszych braci w walce wyborczej!

Krakowski komitet Mickiewiczowski w załatwieniu pisma komitetu partyi socyalno-demokratycznej, żądającego dopuszczenia partyi do odpowiedniego udziału w obchodzie, uchwalił nie uwzględniać partyi politycznych, lecz tylko korporacye i sfery społeczne. Spodziewamy się jednak, że komitet Mickiewiczowski nie zechce odrzucić żądań komitetu partyi socyalno-demokratycznej, który przecież jest jedyną reprezentacyą najliczniejszej sfery społecznej: robotniczej. We Lwowie komitet Mickiewiczowski sam zaprosił partyę robotniczą do udziału w obchodzie i dziękował jej później za uświetnienie uroczystości. Z tego postępowania powinienby krakowski komitet wziąć przykład dla siebie. W każdym jednak razie oświadczamy, że partya socyalno-demokratyczna od zamierzonego udziału w obchodzie Mickiewiczowskim pod żadnym warunkiem nie odstąpi.

Spoczynek niedzielny na kolejach państwowych, wprowadzony od 1 maja rozporządzeniem ministerstwa z 2 stycznia b. r. (dla okręgu dyrekcyi krakowskiej kurenda dyrekcyi z 28 kwietnia b. r.) ograniczającem ruch pociągów ciężarowych w niedzielę, jest zupełnie iluzorycznym wskutek postanowienia, dającego dyrektorowi moc zawieszenia tego spoczynku w razie, jeżeli ruch jest zbyt silnym. Jestto tak elastyczne pojęcie, że dyrektor może w każdą niemal niedzielę zawieszać spoczynek. I tak zniósł dyrektor Kolosvary depeszą służbową spoczynek niedzielny w dniu 15. maja na liniach Kraków—Rzeszów i Oświęcim—Podgórze, mimo że nie było koniecznej potrzeby ruchu pociągów towarowych. Nadto i bez specyalnego zawieszania spoczynku niedzielnego bywa on w praktyce łamany zapomocą następującego fortelu: Dla żywego towaru ruch ciężarowy w niedzielę nie ustaje. Pod tym pozorem łamie się spoczynek niedzielny; do jednego wagonu z żywym towarem przyczepia się szereg węglarek i taki pociąg musi iść w niedzielę, bo przecież zawiera żywy towar! W ten sposób ekspedyuje dyrekcya krakowska ciężarowe pociągi w niedziele. Jestto nadużycie, które robotnikom odbiera przyznany im, i tak już dość szczupły spoczynek niedzielny. Na cóż się zdadzą reformy ministra Witteka, jeżeli ich wykonanie powierzone jest takim dyrektorom jak Kolosvary...

Ehrenberg spudłował! Humorystyczne pismo „Urwisz“ zamieściło o nim wierszyk, w którym go nazywa „cynicznym kłamcą, oszczercą i nikczemnikiem“. Ehrenberg chciał się zemścić na redaktorze „Urwisza“, ale bał się zaskarżyć go przed sąd przysięgłych i zaskarżył go tylko przed sąd powiatowy o obelgę słowną, przy czem nie jest dopuszczalny dowód prawdy! Ten sam Ehrenberg, który pienił się przed kilku dniami w udanej złości, że tow. Daszyński nie zaskarżył go przed sąd przysięgłych, co było niemożliwe, gdyż tchórz Ehrenberg wyparł się autorstwa — ten sam Ehrenberg teraz, gdy mógł śmiało wnieść skargę przed ławę przysięgłych i zażądać od przeciwnika dowodu prawdy dał nura i zapomocą wstrętnego wykrętu chciał ratować swój dziurawy „honor“! Ale tym razem spudłował! Na wniosek obrońcy dra Garfeina sąd powiatowy orzekł, że przytoczone wyrazy nie są gołosłowną obrazą, że więc dowód prawdy na nie jest dopuszczalnym i uznał się niekompetentnym, a akta odesłał do sądu przysięgłych. Adwokat Ehrenberga naturalnie sprzeciwił się temu zacięcie; — nic dziwnego, że Ehrenberg boi się dowodu prawdy, jak dyabeł święconej wody, i gotów może nawet odstąpić od skargi. Zresztą wszystko mu jedno: nazwa nikczemnika i tak już do niego przywarła na wieczne czasy.

Zaburzenia w Kalwalryi Zebrzydowskiej, skierowane przeciwko żydom, dały żandarmom powód do „wkroczenia“, które — jak zwykle w takich razach — dało dowód dzikiego barbarzyństwa tych organów. Na chłopów wybijających okna dali żandarmi ognia i zabili dwóch chłopów, trzech ciężko zranili, a 20 aresztowali. Takie krwawe owoce wydała niesumienna agitacya antysemicka, a krew ofiar spada na podżegaczy. Ci jednak teraz umywają ręce. „Głos Narodu“, który przecież propaguje wywieszanie żydów, usiłuje winę rozruchów antysemickich w Kalwaryi zrzucić z siebie na socyalistów, na tych samych socyalistów, o których stale pisze, że są utrzymywani przez żydów. Czytelnicy „Głosu Narodu“ może nie poznają się na tem równie nikczemnem jak śmiesznem kłamstwie, — zbyt już przywykli do strawy podawanej im przez Ehrenberga. Ani jeden z wymienionych przez niego sprawców rozruchów nigdy z partyą socyalno-demokratyczną nie był w żadnych stosunkach. Ale Ehrenberg, oprócz strachu przed kryminałem, nie ma żadnych skrupułów.

„Patryotyczna“ burżuazya galicyjska pozwala sobie tylko na taki patryotyzm, który nie dotyka jej kieszeni. Donoszą nam z Nowego Sącza, że tamtejszy przedsiębiorca budowlany Walantowski uwolnił sam wszystkich robotników swoich w dniu obchodu Mickiewiczowskiego i kazał im wziąć udział w uroczystości, a następnie wytrącił im przy wypłacie zarobek za ten dzień. Robotnicy zaskarżyli tego „patryotę“ do starostwa, bo sądzą, że nie uchodzi to być „patryotą“ kosztem biednych robotników.

Do jak wstrętnych celów bywają nadużywane na prowincyi obchody patryotyczne, a w szczególności Mickiewiczowskie, o tem świadczy fakt, że na wspomnianej uroczystości Mickiewiczowskiej w Nowym Sączu poseł Stanisław Potoczek rozdawał broszurę p. t. „Tajemnice żydowskie“. Pod „narodowym“ płaszczykiem usiłują najbrudniejsze kreatury przemycać swe kukułcze jaja.

Rozruchy głodowe w Przemyślu. Po Lwowie został Przemyśl nawiedzony rozruchami głodowymi, o których donieśliśmy w poprzednim numerze. Z Przemyśla donoszą nam o tych rozruchach następujące szczegóły:

Wybuch ten nie sztuczny, nie rozdmuchany przez agitatorów — co sam zresztą przyznał starosta przemyski Lanikiewicz — spowodowany został z jednej strony ogromną drożyzną, z drugiej łajdacką konkurencyą przedsiębiorców, pociągającą za sobą niezwykle niskie zarobki. Najwyższa płaca robotnika dziennego, jaką daje magistrat przemyski wynosi **55** ct., zaś bochenek chleba kosztuje **32** ct. Rodzina robotnicza licząca przeciętnie 4 osoby potrzebuje do lichego wyżywienia przynajmniej 2 bochenki chleba na dzień, co czyni **64** ct., a więc o **9** ct. więcej niż wynosi zarobek całodzienny. A skąd ma robotnik wziąć pieniądze na mieszkanie, opał, światło, ubranie, lekarza, aptekę, wychowanie rodziny? — Zarobić nie dadzą więcej, kraść również nie wolno! Cóż więc robotnikowi pozostaje? Głucha rozpacz, nie znająca argumentacyi, nie potrzebująca agitatora, bo wylęgła w głodnym i próżnym żołądku. Widzi on pełne stragany chleba, pełne jatki mięsa, widzi wykwintnie urządzone hotele i restauracye, patrzy, jak z młynów wywozi się setki worków mąki, jak z magazynów wojskowych stęchłe zboże rzuco się bydlęciu na pożarcie — a dla niego, dla człowieka pracy nie ma chleba, nie ma zboża! W takim nastroju nie zna nędzarz drogi prawa, bo prawo nie chce nakarmić jego, nie chce z głodowych konwulsyj uwolnić jego dziatek i żony. On zna tylko jedno hasło: „Chleba!“. A jeżeli mu tego chleba nie chcą dać dobrowolnie, jeżeli burmistrz miasta dr. Dworski z szyderstwem powiada deputacyi głodnych robotników: „Ja się masom nie dam złamać, wasza praca więcej nie warta, cóż mnie obchodzi, że macie liczne rodziny!“ — to wówczas nic dziwnego, że z przekleństwem na ustach dla szyderców wychodzi on na ulicę.

Głodnymi nikt się nie zaopiekował, nikt nie pomyślał o ich losie. Choć więc te masy obce były socyalnej demokracyi, nie należały do organizacyi, zaopiekowała się ona niemi, bo bliskie były nędzą i głodem całemu proletaryatowi. Pod opieką socyalnej demokracyi szły one spokojnie, poważnie domagały się one praw swoich. Ale z chwilą kiedy policya, starostwo i wojsko wzięły te masy pod opiekę, w chwili kiedy zaczęli policyanci namawiać robotników do rabunku — tłum party głodem usłuchał podszczuwania wrogów swoich. Poszedł i sięgnął ręką po chleb, innych rzeczy nie ruszając. Tego czekano. Rzucili się na robotników policyanci i wojsko, bito, kopano, raniono w „obronie porządku publicznego“, zakłóconego przez masy, podszczute przez ajentów prowokacyjnych! 170 robotników wśród najokropniejszych znęcań ze strony rozbestwionego żołdactwa zawleczono do więzienia. Bagnetem nakarmiono głodnych, więzieniem załatwiono kwestyę głodową.

Prasa burżuazyjna zwykłym sposobem usiłuje zwalić przyczynę rozruchów na socyalistów, aby odwrócić uwagę od istotnych przyczyn rozruchów: braku pracy i drożyzny i od rzeczywistych podżegaczy: policayntów-prowokatorów.

Tow. Daszyński wygłosił w poniedziałek 30 maja we Lwowie w obszernej sali hotelu Belle-vue bardzo zajmujący odczyt „o najnowszych zagadnieniach ruchu chłopskiego w Galicyi“, na dochód uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza. Odczyt ten urządzony przez lwowskie Zjednoczenie młodzieży, ściągnął licznych słuchaczy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wiedeń. Nie możemy popierać dążności separatystycznych, niszczących jednolitość partyi, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim. Po za P. P. S. nie powinna istnieć żadna robotnicza organizacya. Zresztą niech się L. S. D. zwróci do Z. Z. S. P.

Rachunki partyjne.

Pokwitwitowania za kwecień i maj.

Fundusz prasowy. By stłumić socyalizm —·10, Przyjaciółka —·30, X. X. —·30, G. R. 10·— X. X. —·10, Gabryś —·05, C. S. —·10, Młody —·60, Miczan 1·—, Z puszki —·99, Przyjaciółka —·50, Przyjaciółka —·40, J. K. —·20, Sokół —·21, H. —·05, G. —·05, Jakbądź —·21, C. —·08, Szwenik —·50, Lang — 25, Niech zginie psiak, czy nie tak —·15, Zamiast artykułu —.50, Jakbądź —·10, Człowiek dobrych chęci —·20, Drukarze, którzy nie śpiewają u Kapucynów 2·—, Tatar —·05, By stłumić socyalizm —·10, Allweis —·10, A. K. —·30, Ign. M. —·10, Łódeczka —·10, Z puszki 1·14, Za duszę Wojtka Dz. —·15, Za duszę Wojtka —·05, Abonenci „Głosu Narodu“ 16·50, Mroczkowska —·13, Z puszki —·80, Kupfer —·30, Przyjaciółka —·40, Z. J. —·10, Baliński K. K. —·50, Dr. K. K. 1·—, Buratowski K. K. —·50, Z puszki 1·33, Sokół —.15, Kolejarze z Podgórza 1·—, Wstęp 1·20, Żelichowski —·10, Liszki —·20, Matejko —·10, Ale —·05, Bajtlok —·50. Młody —·29, Z puszki 1·10, Z puszki w Brüderlichkeit 1·16, Szwenik —·10, N. N. 50·— G. R. 15.—, Bochnia —·52, Żurek —·20, Przyjaciółka —·23, Neider —·10, Postawa Wiedeń Siła 20·—, Mroczkowski —·10, Z puszki red. 2·06, Za numer Światła —·25, Zgrom. na Zwierzyńcu 2·—. Razem 139 złr.

Fundusz agitacyjny. Zgrom. w ujeżdżalni 31·52, By stłumić socyalizm —·10, Brüderlichkeit 1·05, Dochód z 1 Maja 606·04, Odznaki 209·05, Zaproszenia —·50, Zaproszenia —·15, Zwrot z podróży do N. Sącza 3·—, N. Sącz za statuty 4·95, Zwrot z podróży do Bielska 2·—. Razem 858 złr. 36 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Bross —·10, T. C. —·10, Dąbrowski Peszt —·30, I tak się nie damy! 1·—, Bajtlok —·50, Dr. S. 3·—, F. H. —·05, X. —·08, Tatar —·10. Licytacya odznak 1·75, D. —·18, Bajtlok —·13, Z Warszawy 5·—, Sokołowski —·10, Z puszki w Brüderlichkeit 1·22, G. —·50, Tatar —·10, Browarnicy —·80, Bronchitis —·25, Młody —·40, Z puszki —·35, Tatar —·10, Tatar —·10. Razem 16 zlr. 21 ct.

Kleinberger.

KOMUNIKATY.

Stow. robotników metalurgicznych. W niedzielę 5 bm. **zabawa z tańcami** w ogrodzie „Pod gackiem“ (Lubicz 13). Muzyka zacznie przygrywać od godz. 2 popoł. Wstęp 20 ct. od osoby.

Stow. ceglarzy, Grodzka 34. W niedzielę 5 bm. o godz. 10 rano **publiczne zgromadzenie.**

Stow. robotników budowlanych, Grodzka 34. W niedzielę 5 bm. o godzinie 7 wieczór nadzwyczajne **walne zgromadzenie.**

Stow. „Brüderlichkeit“, Piekarska 14. W sobotę 4 bm. o godz. 2 popoł. **wycieczka** do Czarnej wsi. Wrazie niepogody **zabawa z tańcami** w lokalu stowarzyszenia.

Stowarzyszenie cholewkarzy, W niedzielę 5 bm. o godz. 3 popołudniu w lokalu „Brüderlichkeit“ **zgromadzenie miesięczne.**

Biała. Ogólno-zawodowe stowarzyszenie robotników. W niedzielę 12 bm. o godz. $12^1/_2$ w poł. **wycieczka** z muzyką do lasku Witkiego. W razie niepogody w następną niedzielę.

Nowy Sącz. W niedzielę 12 bm. urządza partya soc.-dem. **obchód Mickiewiczowski.** Program: w południe zgromadzenie publiczne, wieczorem pochód, a następnie w lokalu „Siły“ uroczysty wieczorek (wstęp bezpłatny).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.